

CONSOLACION I ESPERANZA

O tym, jak Siostry Syjamskie żyły zespolone wbrew własnej woli,
zanim ich nie rozdzielono



Pamiętam Siostry Syjamskie bardzo dobrze, bo byliśmy rówieśnikami, mogliśmy mieć wtedy około dziesięciu lat. I dla nich, i dla mnie był to debiut w cyrku, tyle że one zaczynały w roli artystek, a ja – jako widz. Tamtego roku, który zapoczątkował długi, rozciągnięty na następne lata okres, po raz pierwszy cyrkowe wozy zatrzymały się na sezon w naszym miasteczku.

Moje życie miało zostać odmienione; byłem jednak zbyt młody, by móc się tego spodziewać. Wiedziałem jedynie, że uwielbiam obie dziewczynki i że trudno by mi było stwierdzić, która z nich podobała mi się bardziej. Na moje szczęście, i ku mojemu podwójnemu zachwytowi, nie musiałem wybierać, gdyż – siłą rzeczy – dziewczynki zawsze chodziły we dwie. Pojawiały się w antraktach (także w liczbie dwóch), ich wejście zapowiadał przejmujący dźwięk werbla. Podczas pierwszego antraktu wirowały na scenie w rytm walca, każda z nich miała przyćepione na plecach białe skrzydełko. Kiedy tańczyły, widzowie kupowali u podchodzących do skrajów widowni wołyżerek lody i błyszczące naszyjniki.

Podczas drugiego antraktu w namiocie nagle zapalał się błydy reflektor, a grzmiący głos zapowiadał, że teraz oto Siostry Syjamskie przejdą między nami, by zaproponować nam kupno kopert-niespodzianek.

W rzeczywistości były to najzwyczajniejsze białe koperty, których nikomu nawet nie chciało się zakleić. Do środka włożono kupony niezdarnie wycięte nożyczkami. Na większości z nich napisano odręcznie: „Pusty”. Niektóre zawierały napis: „Fajka do baniek mydlanych” – była to jedyna nagroda, jaką można było wygrać na cyrkowej loterii.

– Pieniąąąąąąąąąąąą – zapewniał głos – posłużą do opłacenia studiów tych bieeednych dziewcząt, którym, pomimo ich wielkiej inteligeeencji, na przeszkodzie stoi ich stan fizyczny. To dla Esperanzy i Consolacion, drodzy Państwo! Dziękuuuuję w ich imieniu!

Po tym wprowadzeniu dziewczynki wkraczały między rzędy i płynnie, krokiem baletnicy, przesuwały się wzdłuż siedzeń, niczym dwie objęte tancerki. Każda trzymała w ręce wiklinowy koszyczek, jeden wypełniony kopertami, drugi – pełen monet i banknotów. I nigdy, przenigdy, nie trącały kolan widzów, którzy przyglądali się im z sympatią i lękiem zarazem. Sympatię wzbudzała Consolacion obdarzająca wszystkich słodkim uśmiechem. Lęk wywoływały pełne wściekłości, rzucające dzikie spojrzenia oczy Esperanzy. Chcąc wynagrodzić przymilność jednej i złagodzić złość



GERDA

O tym, jak Kobieta z Brodą spokąta w lesie miłość
i poszła za nią bez wahania



Każdego lata, kiedy tylko na trawniku naszego terenu rekreacyjnego cyrkowcy zaczęli rozkładać się na swój sześciotygodniowy pobyt, kobiety z miasteczka wyciągały stare szminki i jedwabną bieliznę. Nigdy nie zachowywały się tak kokieteryjnie jak podczas tych zaczarowanych tygodni. Ale święto cyrku kiedyś się kończyło. Ledwo co złożono namiot cyrkowy, a kobiety już chowały szminki i jedwabne fatalaszki do najgłębszej skrzyni i robiły zawstydzonym mężom niekończące się sceny zazdrości. A ci, biedacy, spuszczały oczy bez słowa. Dobrze wiedzieli, że zasłużyli na wyrzuty ze strony swych żon. Bo prawdą było, że co lato ich oczy wędrowały w jedną stronę – w stronę Kobiety z Brodą.

Trzeba było ją zobaczyć, kiedy szła rano do piekarni, wyniosła i potrząsająca burzą sięgających do ramion włosów w kolorze pszenicy! Na niej każde najzwyklejsze ubranie nabierało szyku. Idąc, rzuciła radosne spojrzenia pełne apetytu na życie, a piekarz biegł do kasy, poszturchując przy tym swą żonę, by być pewnym, że to on ją obsłuży. Prosiła o dwa kilo pączków z lukrem dla swoich chłopców, a piekarz zawsze dorzucał do tego dużą torbę piankowych cukierków, którą przygotował specjalnie dla niej, by następnie ją wręczyć, obdarzając ją uśmiechami wyrażającymi uwielbienie. Dziękowała mu, trzepocząc rzęsami, i wychodziła, szepcząc: „Danke, lieblich”, co oznacza mniej więcej: „Dziękuję, mój drogi”.

– Co? Co ona znowu powiedziała? – skrzeczała piekarszowa.

Piekarsz znał niemiecki, ale nie zamierzał odpowiadać i tylko przyciskał ręką mocno bijące serce, by je nieco uspokoić. Taki właśnie miała wpływ na mężczyznę Kobieta z Brodą, która była jedyną córką niemieckiego księcia, a naprawdę nazywała się Gerda von Blumenblut.

Kiedy jest się jeszcze dzieckiem, w tej pięknej kobiecie widzi się jedynie brodę, śmieszna i trochę przerażająca. Zarost wydaje się szorstki i kłujący. Potem, kiedy się już podrośnie, spojrzenie się zmienia i w brodzie zaczyna się dostrzegać jej jedwabistość i gładkość. Broda Gerdy, niczym dodatkowa czupryna, była naprawdę piękna – cieniasta łagodność dodana twarzy. Podkreślała szafir jej oczu i rubin ust. Zapowiadała tajemnice wiodące do szaleństwa. Krótko mówiąc, bez brody Gerda byłaby zwyczajną ładną kobietą. Minęłaby się z własnym przeznaczeniem. A jej przeznaczenie przyoblekło kształt miłości.

Któregoś roku, pod koniec września, cyrk zatrzymał się nad brzegiem fiordu w pobliżu Swansen. Z obozu wyszedł Treser Koni, by poszukać drewna



JOHN SMITH

O tym, jak ubogi chłopiec powierzył swoje losy sowie i zdobył sławę jako Jack Wielka Głowa



Jack Wielka Głowa. Wszyscy go lubili. Nie miał potrzeby silić się na uprzejmości, wystarczyło, że po prostu był. Ludzie ulegali jego urokowi. Kobiety uważały, że ma ładne oczy i czułe spojrzenie. Mężczyźni, nie widząc w nim żadnego zagrożenia, twierdzili, że jest oryginałem, ale uczciwym. Młodzi lubili go za wybitnie młodzieżowy styl. A dzieci po prostu go uwielbiały. Uważały go za równego sobie, za brata. Dysproporcja między jego wielką głową a ciałem krasnoludka pozwalała im odbierać go jak niemowlaka, którym i one były przecież nie tak dawno. Nie miał jednak z nimi wiele wspólnego. Był dzieciakiem z miasta, dorastał w Sheffield, na północy Anglii. Od razu po urodzeniu nikt nie zwrócił większej uwagi na jego głowę. Jego matka była bezrobotna, ojciec był bezrobotny, dziadkowie byli bezrobotni, wujkowie i ciotki byli bezrobotni. Trzeba było jakoś sobie radzić, z pomocą społeczną, żeby mieć jedzenie, ubranie i pieniądze na mieszkanie. Co oznaczało, że wszyscy byli zbyt zajęci, żeby śledzić wzrost dziecka. Dorastał według własnego widzimisię, unikając skrupulatnie szkoły i włączając się całymi dniami po mieście. Był sam, ale nie był nieszczęśliwy. Powiem teraz coś, o czym – jak przypuszczam – nie wszyscy wiedzą: Sheffield nie jest miastem samych dyskotek i upadłych zakładów przemysłowych. To miasto europejskie z największą liczbą drzew przypadających na jednego mieszkańca. Rośnie tam ponad dwa miliony drzew (czyli około czterech na głowę). A więc stało się, co musiało się stać. Dzieciak zaczął przyglądać się ptakom. A jako że nie miał nic innego do roboty, oswoił sowę. To było jeszcze za czasów, kiedy nazywał się John Smith. Kiedy żyje się tak jak ja, cały czas na łonie natury, można mieć wątpliwości, czy to on oswoił sowę, czy to raczej ona oswoiła jego. Przywołała go swoim krzykiem i oczarowała wolnym i zwinnym lotem. Zbliżyła się do niego, a on się nie wzbraniał. I tak, jakimś nieodgadnionym sposobem, pchnęła go ku jego przeznaczeniu. Sowy odgrywają w ludzkim życiu tajemniczą rolę, wiemy o tym od zarania dziejów. Kiedy bliscy dzieciaka zrozumieli, że potrafi on robić sztuczki z ptakiem, kazali mu zbierać pieniądze na kawiarnianych tarasach i przed hotelami. Wtedy też wreszcie spostrzegli, że chłopak miał dużą głowę. Odziedziczył jednak po ojcu (i to był jedyny spadek, jaki otrzymał) silną muskulaturę, którą dodatkowo rozwinął dzięki wspinaniu się na drzewa. Miał więc dość solidne plecy, dające radę utrzymać wielką głowę. Ponadto okazał się

